№ 9.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 28. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W ostatnim numerze tego pisma mówiliśmy, jak zgubném jest przytłumianie wszelkiéj samodzielności w dzieciach. U mężczyzn choć w części szkoły publiczne zaradzają temu, lecz u kobiet wychowanie domowe musi to złe powiększać. Dawniéj kiedy dla kobiety dostateczną była nauka czytania, pisania i ćwiczeń nabożnych, a ręczne robótki i parę sekretów apteczki uzupełniały jéj edukacyą, wtedy każda matka bez zarozumiałości wyrzec mogła: nie powierzyłabym nikomu wychowania mojéj córki — lecz wtedy wnuczka od babki różniła się tylko młodością, ale nie postępem, nie wykształceniem. Ztémwszystkiém choć czas się rozwija olbrzymim krokiem, zdarza nam się i teraz słyszeć te same słowa, zdaje się przez tradycyą przeszłe do ust matek, lecz w dzisiejszym czasie uważamy to z ich strony jako próżność nie do darowania. Boć matka niechcąca nikomu powierzyć swych córek, nagina je koniecznie do utworzonego sobie ideału doskonałości: ten ideał doskonałości niemoże być innym, tylko takim, jak pojęcie, w którém się urodził — jakże on więc często śmiesznym! potwornym!

Nie zaprzeczamy, iż nic miłości matki do dziecka nie wyrówna, ale z drugiéj strony widzimy to jasno, że mało jest z tak wykształconém i wyrobioném pojęciem, żeby były zdolne zawyrokować ostatecznie: że tak a nie inaczéj ma być kobieta wychowaną.

Niestety kończy się więc na tém, że córka, któréj matka na nieszczęście tyle zakochana w swoim rozumie, iż niechce aby jéj dziecię postąpiło daléj niż ona sama, a do któréj zarozumiałości nic a nic jéj często nie upoważnia, że ta córka wchodzi w życie z wyobrażeniami nieleżącemi w czasie, lecz jakie się dostały w spadku po babce jéj matce. Nic więc dziwnego, kiedy napotykamy kilkunastoletnią pannę z dumą ukazującą herby na rogach swéj batystowéj chustki. Niedawno nawet słyszeliśmy jednę młodziutką dowodzącą: żeby dobrze było, gdyby każdy znał herby, boby wiedział, kto z kim pokrewniony. Nie sąże one jakoby średniowieczne mumije? Lecz muzeum, w którém je zamknięto, rzadko promień wyższéj myśli rozjaśni — kwitną więc te śliczne kwiatki ciałem, ale cóż kiedy martwe duchem. Nie z szyderstwem ale z litością spotykamy te młode ruiny spruchniałych wyobrażeń, bo jak żydzi wzdychają napróżno do Jerozolimy, a ztąd nie mają ojczyzny, tak i one biedaczki nie są w stanie ujrzyć życia i postępu, co się koło nich toczy.

Nie wińmy ich o to. Zkądże ich młode serca mogą zadrgnąć ku wyższym, szlachetniejszym celom, kiedy nigdy nie wyszły po zaczarowane koło, gdzie rzadko nawet są zdolni pojąć prawdziwą godność człowieka, ale szanują urodzenie to jest rasowość, majątek do którego nieraz oni sami lub ich ojcowie bardzo niecną drogą przyszli. Prawdziwém zjawiskiem jest w tém kole rumieniec na licach, któryby się zatlił iskrą miłości ludzkości, i dłoń, którąby się wyciągnęła z uczuciem bratniém przez wszystkie szczeble społeczeństwa. Pod takiemi to wrażeniami wzrastają te młode istoty w téj właśnie klassie, gdzie stosunki majątkowe pozwalają dać im wychowanie prawdziwie moralne i umysłowe, to jest takie, z których tworzyły harmonią a nie rozstrój w społeczeństwie, w którém żyć mają. Lecz nie zajaśnieje ta błoga gwiazda dla wzrastających pokoleń tak długo, póki matki nie uznają w głębi swego serca: że jak wielką bezbożnością jest dla rodziców zabijać ciało swego dzie-

cięcia, tak nie mniejszą zabijać jego ducha. A tak się dzieje, kiedy je wychowują podług przywidzenia lub fałszywego pojęcia jednéj osoby, choćby i najbardziéj kochającéj. Kobieta również jak mężczyzna mogą tylko być wychowani stosownie do potrzeb i rozwinięcia czasu jak należy w zakładach naukowych, bo tu nie rządzi kaprys jednego, ale kierują ludzie do tego osądzeni zdolnymi.

Przechadzki i rozmyślania.

PRZEZ

LUCIANA SIEMIEŃSKIEGO.

Widok z Białéj Góry — Winnice — Koloryt miejscowy małego miasteczka — Zamek Oleski — Marcijanna Daniłowiczówna i Adam Żółkiewski — Samobójstwo — Pokój, gdzie się rodził król Jan — Przepowiednie — Żona doży — Juśkowice — Wzór domu i obywatela — Alexy Orłow.

(Dokończenie.)

Blisko pod Oleskiem, bo tylko na małe ćwierć milki, a łąkami jeszcze bliżéj, leży wieś Juźkowice. Już z daleka w miłe zachwycenie wprawia mnóstwo drzew otaczających niewielki, ale powabnéj budowy dworzec bez piętra, z wystawą wspartą na czterech słupach. Obszerny dziedziniec usłany gładkim i zawsze zielonym trawnikiem; kląby krzewów i kwiatów rozrzucone tu i owdzie, ostrzegają z góry, że tu już wszystko stosuje się do czasu i osób, i że fizionomija i potrzeby mieszkańców odbiły się w ich dziele. Przyznam się, że jestem wielbicielem téj harmonii między człowiekiem, a tém co go otacza, i często lubię wnioski robić o charakterze osoby, bądź z jéj ubioru, bądź z mieszkania. Suchość serca, brak wszelkiéj wyobraźni i poezyi, odkrywałem nieraz (wyjąwszy jedno ubóstwo) w nagich ścianach, rzadkich i symetrycznie ustawionych sprzętach, w niedostatku jakiegobądź pomysłu w rozkładzie całego domu i tego co go otacza. Jeżelibym chciał sobie wystawić męki wiecznego potępienia, niechby mi kto kazał żyć w niektórych domach na wsi gdzie żadna rzecz niezmienia swego porządku, gdzie jak raz co postawiona musi stać do skończenia świata, gdzie, jak mówi Jerzy Sand, żadnemu zwierzęciu wejść niewolno, z prostéj przyczyny, że rzeczy ożywione, szkodzą nieożywionym. Możeż być okropniejszą męką nad tą nieruchomość, ten zabijający porządek! Takim niebył dworzec Juśkowicki, choć dwoje w nim starców mieszkało, pan Jan U. i żona jego Anna. Pamiętne i drogie sercu memu imiona! On, kiedy go poznałem prawie siedmdziesiątletni, ona o kilkanaście lat młodsza; oboje z innego wieku, innego wychowania ze świata innych wyobrażeń, a przecież lubili naszą młodość, pojmowali myśli nowéj epoki, i nieledwo żyli niémi. Ileż nieupłynęło dla mnie chwil wesołych, niepowetowanych w tém rzadkiem towarzystwie! potoczna rozmowa nieucinała się nigdy, bo źródło jéj podsycała zawsze obszerna nauka i oczytanie gospodarza; a żart wesoły saméj gospodyni przenosiły ją na pole lekszéj i swobodniejszéj — pogadanki. Nieznałem domu jak Juśkowicki, który bez żadnych uroszczeń do przewodzenia stał się był wyrocznią sąsiedztwa i niejako ogniskiem opinii. Czém że to się działo? oto wyższością i czystością ich duszy, chrześcijańskiém pobłażaniem dla słabości drugich i niewyczerpaną miłością, którą obdzielali każdego. Jeżeliby kto chciał stawić w obrazie obywatelskie cnoty, uprzejmość, gościnność, zapomnienie uraz, wspaniałość duszy, litość nad nieszczęściem i nad ułomnościami ludzkiemi, tam powinien był wzoru szukać. Ci co znali dwoje tych starców, przyprawdzą mym słowom, i dużo jeszcze dodaćby mieli. Ja zaś to tylko dodam, że ona od lat trzydziestu ciągle była cierpiącą, on od lat trzydziestu ciągle bolejący jéj cierpieniem, a przecież ci ludzie mieli i uśmiech i dobry humor i serca wylane i zapomnienie siebie dla drugich. Te dusze ośmnastego wieku, musiały być w innym żywiole skąpane, niż nasze i mimo skrzywienia pojęć przez filozofiią materyalną, zepsucie nieśmiało jeszcze saméj głębi naruszyć, tylko prześlizło po wierzchu.

Do charakteru i usposobień tych rzadkich osób stósowało się i wnętrze ich domu. Stawiał go sam gospodarz i wszystko obmyślił o własnéj wygodzie i gościa. W sprzętach i ozdobach niebyło zbytku, ani wyszukania; ale w ustawieniu ich zaprowadzony porządek i wygoda, odpowiedny porami roku i ułatwiający ruch choćby znacznéj liczbie gości. Nigdy niezapomnę téj pięknéj okrągłéj sali z trojgiem wielkich drzwi szklannych, które wychodziły na ogród; jaka tam zawsze świeżość jaka woń od kwiatów stojących w donicach i często odmienianych: prawdziwy raj do konwersacyi i zabaw w czasie ciepłych wieczorów letnich. Samo miejsce ożywiało myśl, poetyzowało uczucia i rozpędzało kwaśny humor, choćby kto z nim był przyjechał.

Oprócz przymiotów umysłu i serca, niepospolita pamięć i nauka zdobiły dostojnego starca. Mało znam ludzi, którzyby więcéj od niego czytali, mniéj, którzyby nabyte wiadomości lepiéj strawili. Przypomi-

nam sobie, że nieraz na zbicie mojego zdania, które w ówczas miałem za niemylne i które utrzymywałem z namiętnym zapałem, odpowiadał krótkiemi, spokojnemi słowy a prostemi jak ewanielia; słowa te, aczkolwiek nierozbrajały mię zaraz, ale wryły się w pamięć, i po latach, kiedym zaznał więcéj świata i doświadczenia, stanęły jak żywa, niewzruszona prawda. Jedno z takich słów, dotąd mi brzmi w uszach, wyrzekł je z powodu wypadków 1830. brak wytrwałości, gorączkowość jest cechą naszego charakteru; dla tego, ażeby się coś udało, powinno iść prędko i skończyć się najdłużéj w sześć miesięcy. — Kiedy to mówił, miał zapewne na myśli owo pospolite ruszenie pod Beresteczkiem, które pobiwszy Chmielnickiego niechciało iść daléj i rozeszło się do domów. Ten historyczny wypadek komuż niebył wiadomy? tylko niekażden umiał dostrzedz, że charakter narodu od Jana Kazimierza, do dziś, niewiele się odmienił.

Oprócz moralnych korzyści jakie odnosiłem z jego rozmowy, miałem jeszcze i tę, że mi to żywa kronika obznajamiał mię z wypadkami i ludźmi czteroletniego sejmu. Jak żadna książka, dał mi poznać Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Czackiego i całą machineryję przy ułożeniu konstytucyi. W sądach zaś swoich wielce był bezstronny; brał czyny, ich pobudki i skutki i roztrząsał je przed trybunałem sumiennéj prawdy. Drobne namiętności i uprzedzenia niemiały do pięknéj duszy przystępu. — Niekiedy lubił opowiadać bardzo dowcipne anegdoty; między témi i różne ciekawe zdarzenia mało komu znane, które rzucały wierne światło na wiek ośmnasty i życie domowe. Kilka takich obrazów i rysów utkwiło mi w pamięci i dało materyję do niektórych powiastek. Od niego również słyszałem rozmowę jaką miał w Karlsbadzie z Alexym Orłowem. Było to po śmierci Katarzyny, kiedy Paweł pamiętny zbrodni dopełnionéj na swym ojcu, rozpędził Orłowów, a Ilińskiego wyniósł na faworyta. Pierwsze poznanie z Alexym zrobił przy wiście, gdzie był także Iliński: tam najwięcéj go uderzało nikczemne płaszczenie się popadłego w niełaskę dworaka przed dworakiem, którego koło fortuny wyniosło. — Zdarzyło się potém, że mieszczanie Karlsbadcy, zapewne za to, że Orłów sypał złotem, chcieli mu niespodziankę wyprawić zapaleniem sztucznych ogni. Dowiedziawszy się o tém — mówił mi pan U., a mając stancyję obok Orłowa i żonę tak chorą, że lada turkot powozu pomnażał jéj cierpienie, umyśliłem udać się z prośbą do niego, aby ten fajerwerk mógł się gdzie indziéj odprawić, nie w ogrodzie przed naszemi oknami. Na szczęście spotkałem Orłowa przechadzającego się w alei. Powitałem go i przełożyłem moją prośbę, do któréj się skwapliwie przychylił i tyle mi nagadał grzeczności, tak był uprzedzającym i serdecznym, że widząc go w téj chwili, możnaby sto razy zadać kłamstwo historyi. Załatwiwszy tę trudność, już miałem się oddalić, kiedy on szeroką swoją dłonią wziął mię za rękę i ścisnął. Przyznam się, że mnie dreszcz przejął, gdym pomyślał, że ta sama ręka dławiła nieszczęśliwego Piotra III.; musiałem zapewne zrobić jakieś poruszenie, które on postrzegł, bo jeszcze mocniéj mnie ścisnął i pociągnął za sobą w ulicę. Właśnie mrok padał i prócz nas niebyło nikogo w ogrodzie. Porównywając się z tym ogromnym, atletycznym chłopem, uważając jego wzrok dziki i niepewny, byłem rzeczywiście jak ptaszek w szponach jastrzębia. On zaś jakby stłumił, czy pychę, czy wstyd, nagle obrócił się ku mnie i rzekł z niejakiem wzruszeniem: nieuciekaj pan odemnie; kiedy świat potępia choć ty jeden wysłuchaj; krótkie było nasze poznanie się przy wiście, ale dostateczne, abym uznał w tobie szlachetnego i sprawiedliwego człowieka Nazywają mnie mordercą Piotra, a zapominają, że ta niedołężna istota, nieumiejąca nawet komenderować batalionem (mustrował zawsze, ale tylko jednę kompanię), byłaby wtrąciła Rossyję w przepaść; mógłżem się wahać między nim a Katarzyną? Każdy naród ma swoją politykę, i my mamy swoją...

Jeszcze mi długo w podobnym sposobie usprawiedliwiał się, czém ja ośmielony, a chcąc do głębi wybadać tę nieczystą duszę, zapytałem go:

— A taż nieszczęśliwa córka Elżbiety i Razumowskiego?

Alexy wzdrygnął się, zmarszczył okropnie czoło, a ręka jego, czułem jak zadrżała: ale krótkie było wzruszenie i znowu zdała się nad nim brać górę myśl: że służąc wyższym rozkazom, dobrze służył; jakoż w tym duchu wręcz odpowiedział:

— Katinka Tarrakanów! — pan mówisz o Katince Tarrakanów? — Wiem, że z tego zrobiono trajedyję, że krzyczano na całe gardło, — ale darmo, na tém stała spokojność i bezpieczeństwo państwa. Czy pan wiesz wszystkie intrygi Radziwiła? Nieudało mu się, bo imperatorowa kazała dobra w Litwie zasekwestrować, więc odstąpił pretendentki, osadził ją w Rzymie na koszu, ale pytam, czy kto inny niebyłby téj sprężyny chwycił dla zapalenia wojny domowéj w Rossyi? — Nielada sęk dla dyplomacyi? Nielada kto byłby się podjął téj missyi. Carowa znając moją ślepą przychylność, mnie wybrała mówiąc: Alexy Gregoriewiczu na tobie polegam. — I Alexy Gregoriewicz pojechał do Rzymu, rozkochał dzie-

wczynę, kazał sobie dać ślub felczerowi przebranemu za popa, mniemaną małżonkę wsadził na okręt w Liwurnie i...

— Utopił?... przerwałem mimowolnie.

— Bajki! bajki! Katinka niebyła utopiona; Katinkę trzymano w przyzwoitém miejscu w Petersburgu i dopiero w 1777. r., kiedy woda o 10 stóp na Newie się podniosła, zalała jéj więzienie.

Scenę tę opowiadał nieboszczyk pan U. daleko dobitniéj i żywiéj, niż tu opowiedziałem, tak, że choć nigdy niewidziałem Orłowa, stoi mi dotąd w oczach, ten atleta barczysty, wyciągnięty, z wyrazem twarzy zimnym, a okrutnym, prawdziwy pałacz, jak mówią Rossyjanie, choć w eleganckim stroju markiza, choć z ogromną brylantową gwiazdą za zwycięztwo pod Czesme.

Niech mi kto za złe niebierze, że zamiast opisu miejsc daję powiastki niemające z niemi styczności ale sądzę, że ten mały obrazek, jest częścią człowieka, którego obraz kreśliłem; a podług mnie człowiek zawsze więcéj powinien obchodzić niż najpiękniejsza okolica.

Nadmienić tu jeszcze muszę, że Pan U. lubo wykształcony skończenie, lubo zgłębiający niektóre gałęzie umiejętności z sumienną gruntownością, przecież nic po sobie niezostawił, nic nienapisał. Szczegół ten podnosi w oczach moich wartość jego, bo daje poznać, że autorstwo uważał za rzecz arcy ważną, za rodzaj kapłaństwa i że nazywał lekkością nieprzebaczoną, nierozmyślne rzucanie się w ten zawód bez talentu i nauki. — Niezostawił książek, to prawda; ale namiętny pomolog, nietylko że nagromadził w swoim ogrodzie tysiące gatunków jabłek, gruszek, śliwek, że przyswoił klimatowi naszemu mnóstwo zagranicznych drzew; ale nadto hojnie szczepami szafował i pół może Galicyi winna mu jest, że pożywa lepsze i smaczniejsze owoce niż przedtém.

O instynkcie człowieka określenia władz duszy.

Wszelka filozofia, która nie może być zrozumianą przez wszystkie narody oświecone, lub wyrażoną przyzwoicie we wszystkich językach, nie może być filozofią prawdziwą i uniwersalną.

Wyprowadźmy wniosek. To co wiedzą zwierzęta i to czego się nie nauczyły, jest prawem harmonii czysto-ziemskiéj. Ich instynkt koncentruje się na kuli ziemskiéj.

To co wie człowiek, a czego się nie uczył, jest władzą niebieską, która mu odkrywa niewidzialne, i unosi go ku wieczności. Nasz instynkt jest to objawieniem Boga i uczucia naszéj nieśmiertelności. — Rozbierzmy po szczególe rozmaite modyfikacye, albo raczéj rozmaite władze duszy, a znajdziemy, że ich jedynym celem jest postawić człowieka w obec tego, który jest — przez siebie.

Zanim rozpocznę ten rozbiór, powinienem dać niejakie objaśnienia względem języka, który sobie utworzyłem. Pomijając wszelkie terminologie uczone, starałem się używać samych słów zupełnie zrozumiałych. Nie wiem, czyli się mylę, ale zdaje mi się, iż frazesy barbarzyńskie, wynalezione za naszych czasów przez rozmaite szkoły, są całkiém nieużyteczne dla rozumu i myśli. Celem filozofów nie powinno być zaciemnienie myśli, ale czynienie jéj dla nas przystępną i poufałą. Żądamy, iżby rzeczy przychodziły słowom, a nie ażeby słowa robiły się dla rzeczy.

Ztémwszystkiém nie należy oczekiwać znalezienia tu dokładnéj definicyi tego, co nazywam władzami duszy. Niektórzy filozofowie pokusili się o to, ale zawsze napróżno. Jakże określić to, co z natury swojéj określić się nie daje?

Wysoka metafizyka zawiera się w utworzeniu tego słowa: określić.

Określić rzecz jaką jest to oddzielić ją od nieskończoności, jest to pomieścić ją w obrębie rzeczy skończonych, opisując jéj części, okazując ją oczom.

Wszelkie określenie władz należących do nieskończoności jest przeto niepodobném. Nie zdefiniowano nigdy ani uczucia, ani rozumu, ani piękności, ani Boga, ani żadnéj władzy duszy; właśnie dla tego, że ich istota jest nieskończoną. A wszakże czujemy to, czego nie możemy określić, myślimy o tém, wierzymy w to, mamy o tém wewnętrzne przekonanie, chociaż go nie znamy; a to przekonanie wewnętrzne jest gwiazdą tajemniczą, wschodzącą na granicy dwóch światów.

Uczucie moralne.

Pierwsza idea sprawiedliwości powstaje w nas nie z powodu téj, którą winniśmy, ale téj która się nam należy.

Pamiętniki o wychowaniu.

Człowiek jest jedyną istotą, która posiada możność, nadużycia. Zwierzęta używają darów natury, ale w granicach swoich potrzeb: raz zaspokojone wstrzymują się; dla ustanowienia porządku powszechnego Najwyższa Istność chciała, ażeby nasycenie kładło tamę ich żądzom.

Przeciwnie żądze człowieka są tak zbyteczne, że nic nie może ich zaspokoić i że wkrótce uczuwa on

potrzebę ich ograniczenia: ta potrzeba jest pierwszém objawieniem się uczucia moralnego, które się w nim znajduje, i ogłasza on je przez ustawy i przykazania, naprzód w familii, a następnie w państwie. — Ten to jest początek ustaw ludzkich i politycznych; ustaw świętych nawet i wtedy, kiedy te niedoskonałe; gdyż świadczą one o wolności naszéj, krępując ją przymuszają nas do posłuszeństwa.

I jest to prawdą, niezaprzeczoną prawdą, że natura człowieka wymaga tych więzów, że jedynie pod panowaniem prawa narody cywilizują się: im doskonalszém jest to prawo, tém większym i potężniejszym staje się naród. To téż pomyślność nasza przywiązaną jest do doskonałości praw politycznych, które powstają z uczucia wolności naszéj, tak jako mądrość przywiązaną jest do rozwinięcia moralnego, które on w sobie nosi.

Wynika ztąd, że uczucie moralne jest niezależném od umysłu naszego i że nam wskazuje stanowczo, co trzeba czynić, ażeby zasłużyć na szczęście.

Rób to, co cię czyni godnym szczęścia, mówi filozof — zasługiwać na szczęście jest to obrać jednę drogę, która nas do pomyślności doprowadzić może; jest to wykonywać wszystkie prawa moralne naszego bytu.

A jednakże szczęście ziemskie nie jest koniecznem następstwem dopełnienia tych ustaw: dusza otwierająca nam tę drogę, oczekuje sprawiedliwości, która nie jest z téj ziemi, nagrody, która Boga przypuszczać każe. Tym to sposobem poszukując celu ustawy moralnéj, spotykamy jedyną siłę i tak to od pierwszych kroków wychodzimy z obrębu przestrzeni i czasu. Nadzieje nasze nie wychodzą po za stworzenie bez wzniesienia nas ku Stwórcy.

Uczucie moralne, władza duszy.

Uczucie moralne pierwszy promień świecący ku Bogu.

Uczucie piękności.

> Nie podobna wyobrazić sobie nic tak pięknego, ani tak wielkiego, czegoby w człowieku znaleźć nie można było, lub czegoby człowiek nie mógł nawet częstokroć wydać w czystości niebieskiéj.
>
> *Jacobi Woldmar.*

Typ pięknego jest niewzruszony, wieczny; istnieje on gdyż mamy o nim wewnętrzne przekonanie, i miłość ku niemu: wewnętrzne przekonanie dla skłonienia nas do poszukiwania go, miłość dla uczynienia nas godnymi do zapatrywania się na niego.

Oświecony przez tę pochodnię wewnętrzną, duch nasz wyczerpuje wszystko co go otacza na ziemi, przechodzi z jednego świata na drugi, z skończonego do nieskończonego, i zbłąkany zatrzymuje się u stóp stworzyciela. Bóstwo objawiło nam się przez udzielenie nam téj władzy.

Tak więc uczucie pięknego przedziera się i świeci pośród ciemności zmysłów naszych: jest to szeroki wyłom w materyi, którego wszystkie perspektywy otwierają się ziemi ku niebu, z czasu ku wieczności.

Uczucie piękności, władza duszy.

Uczucie pięknego, drugie światło, którego promienie schodzą się w Bogu.

Uczucie nieskończoności.

> Jest to więc prawdą i nie mylę się, kiedy to mówię, że zawsze wewnątrz siebie, jakkolwiek jestem skończony, noszę myśl, która mi wystawia coś nieskończonego.
>
> *Fenelon o istnieniu Boga. Część II. rozdz. 2.*

Wszystko nam się wymyka na ziemi, wszystko nam mówi o naszéj nicości: życie składa się z idei, które już minęły, a teraźniejszość nie jest niczém innem, jak przyszłością, która upływa. Gdyby przynajmniéj czas oszczędzał nasze wspomnienia, ale po uniesieniach radości następuje obojętność i zapomnienie. Byt nasz wygładza się nawet z naszéj pamięci; zchodziemy z tego świata szczątkami, a te szczątki upadające codziennie na drogę naszą, znikają w miarę jak postępujemy naprzód. A ta przeszłość umiera, a przyszłość jest jedynie nadzieją. Nadzieją! O śmiertelniku! Tu właśnie jest twoja wielkość! w pośrodku tego świata zaguby; w obec śmierci i zapomnienia, kiedy wszystko w około ciebie znika, ty spodziewasz się zycia, które nie ma mieć końca! Słowo wieczność nie zadziwia twéj duszy; odpowiada przez nieskończoność uczucie wzniosłe, które nas wyjmuje z granic czasu i przestrzeni i porywa na łono Boga.

Dla tego, iż nieskończoność w nas żyje, nic skończonego duszy naszéj zapełnić nie zdoła.

Wstręt do nicości jest objawieniem się nieskończoności.

Ale cóż to jest nieskończoność? Wszelkie me wysilenia, aby ją pojąć są daremne. Równo nie podobna mi zaprzeczeć jéj jak ją zrozumieć. To wiem jedynie, że po za nieskończonością nic już niema. Wiedziony przeto słabém światłem, bladą cyfrą, do któréj dodaje bezprzestannie inne cyfry; zapełniam ogrom mym rachunkiem. Daremne trudy! Ilość wiecznie się powiększająca, złożona jest z samych rzeczy skończonych, i oczy moje znajdują zawsze jéj dwie ostateczności początek i koniec. Wtenczas spojrzenia moje sięgają po za te krańce, gdzie nie ma początku, nie ma końca; to czego nigdy dosięgnąć niemożna, to co jest naprzód i potém, co jest zawsze i wszędzie: oto nieskończoność.

Uczucie nieskończoności daje nam wyobrażenie o wszystkiém, czego zmysłami pojąć nie możemy, wyłuszcza nam niewiadomość bytu naszego.

Nieskończoność to bóstwo! Boga to szukasz moja duszo! ponieważ nic skończonego nie zatrzymuje cię tu na ziemi. Odrywasz się od wszystkich uciech ziemskich, ponieważ wszystkie te uciechy mają koniec: czujesz wstręt do wszelkiego ograniczenia, ponieważ wszelkie ograniczenie jest nicością. W saméj sobie znajdujesz spoczynek wśród téj nieskończoności, która jest wyższą nad wszelkie nasze rządze, i która jest zarazem twą nadzieją i twém zadowoleniem.

A tak człowiek jest punktem zjednoczenia między naturą, a jej Stwórcą; wszystko czego doświadcza po za granicami swoich rządz, jest istnieniem wieczności. Natura przychodzi doń za pośrednictwem pojęcia i miłości; przez uczucie nieskończonego on wznosi się ku Bogu. Łańcuch rozpoczęty na ziemi nie zrywa się, ginie on dopiero w niebiosach.

Uczucie nieskończoności, władza duszy.

Uczucie nieskończoności, trzecie światło, którego promienie jednoczą się w Bogu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyt IIIci i zawiera: 1) Czy można uczyć się filozofii narodowéj od ludu, i jakie cechy mieć powinna taż filozofia. Głos Bronisława Trentowskiego. 2) O Socializmie (dokończenie). 3) Rzut oka na najświeższe wypadki w Hiszpanii i Szwajcaryi. 4) Kronika bibliograficzna. 5) Rozmaitości.

Kraj amazonek. — Między posiadłościami Holendrów na Oceanie, znajduje się mały i osobliwy kraj, mało odwiedzany przez podróżnych i dla tego mało znany, chociaż szczególniejszego rodzaju urządzenia tego kraju i oryginalne obyczaje krajowców przypominają nam najpiękniejszy ustęp z nieśmiertelnéj poezyi Aryosta.

Na wyspie Jawa, między miastami Batawia i Samarang, leży królestwo Bantam, które lubo zostaje pod wpływem Holandyi, jest jednak niezawisłém i ma króla niepodległego. Kraj ten nie jest bardzo ważny, lecz zamożny i kwitnący i od dawna rządzą nim i bronią go kobiety; przyznać należy, iż umieją utrzymać w tym kraju porządek. Książę jako sułtan dzierzy tron, ulegając przecie wpływowi kobiet, które nim rządzą, tak jak rządziły jego poprzednikami. Trzy żony jego tworzą wysoką radę i kierują wraz z sułtanem sprawami kraju; wszystkie inne urzędy, tak w domu sułtana jakoteż rządu, znajdują się w ręku kobiet. Mężczyzni trudnią się wyłącznie rólnictwem, handlem i przemysłem. Wojsko złożone jest z amazonek, które już od dziesiątego roku uczą się w robieniu bronią. Straż przyboczna sułtana składa się z 200 dziewcząt, które na koniach z całą siłą europejskiego jeźdźca siedzą i gwardyą stanowią kraju. Amazonki te siedzą na koniach jak mężczyzni, w sandałach na gołych nogach, mając u nich przymocowany mały kolec zamiast ostróg. Za ubiór służy im czerwona opończa, nieokrywając plec, piersi i lewego ramienia, którém kierują konia; włosy związane na głowie za pomocą szerokiéj wstęgi, która skroń opasuje. Broń ich stanowi dzida krótka, którą w prawéj trzymają ręce. Dawniéj miały strzały i łuki, i tak uzbrojone widział je lord Macartney, odwiedzając sułtana w roku 1794.; teraz na miejsce łuku wprowadzono broń palną: noszą ją na plecach i strzelają w cwał z konia, opierając broń o biodrę. Rząd tego kraju odpowiada tym osobliwszym obyczajom. Najwyższa władza zostaje w ręku męzkim po pierworodztwie. Na początku wstąpienia na tron przedstawiają amazonki sułtanowi dziewczęta, które nie przeszły za lat szesnaście i każą mu wybierać jednę na sułtankę. Jeżeli po trzech latach nie ma z niéj dzieci lub jeno dziewczęta, natenczas sułtan może wybrać sobie inną żonę, która jednak nie nosi imienia sułtanki. Po śmierci sułtana bez potomka z męzkiéj linii, zbiera się sto najmłodszych amazonek i wybierają między synami swych towarzyszek następcę godnego tronu sułtańskiego. Nowy władzca zostaje ogłoszonym i wszyscy mu są posłuszni. Stolica państwa leży w malowniczéj okolicy wyspy, w dolinie bardzo urodzajnéj i składa się z długiéj szerokiéj ulicy z wielu mieszkaniami pięknie urządzonemi. W środku miasta znajdują się dwie fortece dobrze uzbrojone; w jednéj z nich, zwanéj ostróg diamentowy, jest pałac sułtana, obszerny i wygodny dwoizec, w którym amazonki łatwo mogą wytrwać oblężenie.

Wszystkie te kobiety są bardzo łagodne i gościnne. Skoro cudzoziemiec większego znaczenia przybędzie, przyjmują go z wszystkiemi oznakami dostojeństwa w pałacu sułtana. Kobieta piastująca urząd szambelana stara się zaspokoić jego wszystkie potrzeby. W roku 1843. posłał gubernator Batawii deputacyę z trzech osób złożoną do króla w Bantam, dla umowy w pewnym przedmiocie. Van Huysen, poczciwy i poważny człowiek, głowa deputacyi, niezmiernie był ucieszony przyjęciem na dworze sułtana. Starano się

jak najtroskliwiéj o ich wygody i każdy z nich dwa młode dziewczęta do posług otrzymał. Odjeżdżając Van Huysen, nie mógł się oprzeć ich naleganiom i przedłużył swój pobyt. Nakoniec jednak widział potrzebę odjechania do Batawii i pożegnał się z sułtanem. Odjazd jego okrył dwór żałobą. Dano mu straż przyboczną, złożoną z 20 amazonek, najmłodszych i najpiękniejszych. Nim się ostatecznie z posłami rozstały, otoczyły Van Huysena w koło, każda wzięła broń w prawą rękę, schyliła ku ziemi i na znak pożegnania wystrzeliła. Po téj ceremonii rozeszli się z wielkim smutkiem.

Holenderskie pismo handlowe udziela nam opis powodzi w północnych Chinach, obok których nasze tegoroczne powodzie, mimo niektórych przypadków nieszczęśliwych, nie wytrzymają porównania. Przy morzu żółtém przybrała powódź znamie drugiego potopu świata. Całe prowincye z ludnością równającą się europejskim państwom, zostały w całém znaczeniu wyrazu wodą zalane, a po odpływie tejże, ziemia okryła się tysiącami trupów. Wszędzie pływały beczki i wanny z zalanemi dziećmi. Matki tracąc nadzieję własnego ocalenia, powierzały tym pływającym statkom swoje nadzieje, rozumiejąc, że tym sposobem ocalą swe dzieci. Przeszło siedemnaście milijonów ludzi straciło swój dobytek i swoje mienie i rozeszło się w biedzie i głodzie po innych częściach kraju.

Pewien sąd angielski zajmuje teraz ważne pytanie, czyli testament wierszem napisany ma ważność. Taki testament został znaleziony, spadkobiercy nim ukróceni, chcą go zwalić i utrzymują, że człowiek, który rzecz tak ważnéj wagi, jakim jest testament, tak lekkomyślnie zbywa, i wierszem kreśli, nie mógł być przy zdrowych zmysłach.

Włochom wiele jeszcze niedostaje, nie zbywa im przecie na aktorach, śpiewakach i baletnikach. Mają dwadzieścia i dziewięć wielkich towarzystw do opery. Jeszcze więcéj mają teatrów: Florencya liczy ich ośm, Rzym sześć, Mediolan ośm, Neapol siedm, Turyn pięć, Wenecya cztery. Towarzystw opery włoskiéj poza krajem znajduje się wiele we Wiedniu, Kopenhadze, Berlinie, Amsterdamie, Bukareście, Paryżu, Londynie, Korfu, Petersburgu, Moskwie, Odessie, Warszawie, Madrycie, Saragossie, Walencyi, Barcelonie, Xeres, Tolozie, Palmie, Liszbonie, Smyrnie, Nowym-Jorku, Bahii, Rio-Janeirze, Mexiku, Algierze, Oranie i t. d. Najwięcéj nowych oper dano w upłynionéj zimie, w państwach Sardyńskiém i Lombardzko-Weneckiém. Medyolan posiada dwa teatra dla samego baletu. Stałe towarzystwa baletów znajdują się oprócz tego w Bergamo, Breścii, Kremonie, Mantui, Wenecyi, Weronie, Tryeście, Genui, Nizy, Nowarze, Alesandryi, Neapolu, Rzymie, Florencyi, Liwornie, Piacencyi i Modenie. — Rzeczą zresztą jest wiadomo, że Włosi umieją tańczyć tak, jak im zagrają.

Nowa opera Meyerbeera: „Afrykanka," napisana podług francuzkiego romansu „Ounica" zostanie wkrótce w Paryżu przedstawioną.

La Ruche populaire, pismo w Paryżu wydawane przez rzemieślników, powiada między innemi, iż jest zwyczaj we większych fabrykach krawieckich w tém mieście, że właściciel jéj daje n. p. za uszycie surduta lub fraka czeladnikowi dwanaście franków. Ale czeladnicy paryscy nie szyją sami, ale oddają do roboty powierzone sobie sukno innemu biedniejszemu za połowę ceny; ten drugi także nie szyje sam, lecz ma tam na podoręczu jeszcze biedniejszego Niemca, któremu płaci jeden najwięcéj dwa franki za całą robotę, resztą zaś dzielą się paryscy czeladnicy i przedsiębiorca.

W Londynie utworzyło się towarzystwo, ku wsparciu biednych wdów i dziewcząt, które igłą zarabiają sobie na kawałek chleba: szczególniejszego środka używają ku temu celowi, — dają bale, a namiętni tanecznicy opłacają tym sposobem więcéj, aniżeliby dali wprost na wsparcie podupadłych sierot.

Gazeta w Nowym Jorku użyła wolności druku w ten sposób: wymieniła wszystkie osoby bogatsze w alfabetyczném następstwie, z tego spisu pokazało się, że majątek mieszkańców tego miasta posiadających nad 100,000 dolarów, wynosił przeszło 180 milijonów dolarów. Do téj listy dołączony był dodatek statystyczno-genealogiczny, z opisem w jaki sposób każda osoba przyszła do majątku.

Przed niedawnym czasem wpadł w ręce Francuzom jeden Maur, który był dowódcą Trarzasów nad Senegalem i odważnie walczył z nimi. Gubernator francuzki ofiarował mu wolność, jeżeli przysięże na koran, że z Francuzami więcéj walczyć nie będzie; ale Maur prawdziwy potomek Abencerazów, niechciał zapomnieć o nienawiści ku Francuzom, ani téż złamać przysięgi na koran i dla tego wolał zostać w niewoli. Czyli to nam nie przypomina owych czasów najświetniejszych dla Maurów w Hiszpanii?

Mały i sławny karzeł, który w Europie pokazuje się pod nazwiskiem „jenerał Tom Thumb", podróżuje nie na własny rachunek, lecz został przez swych rodziców — prawdziwych Amerykanów — wydzierżawionym angielskim spekulantom za 4000 talarów rocznéj dzierżawy, która im się w dwójnasób wynagradza.

Osobliwsza moneta. Queretaro w Mexiko ma dziwne zwyczaje, jak powiada jeden podróżujący Anglik. Kupił on tam sześć pomarańcz i dał dolara. Przekupka niemiała nic do zmienienia i dla tego kapral pewien podjął się zmienić tego dolara na zdawkową monetę. Po upływie dziesięciu minut wraca i przynosi w chustce dosyć spory ciężar. „Co to jest?“ zapytał Anglik, zobaczywszy sześćdziesiąt i cztery sztuki — mydła jednakowo stemplowanego i téj samej wielkości. Co mam począć z tém mydłem? Na nic mi się ono nie przyda.

„To nasza krajowa moneta,“ odrzekł żołnierz, „nie mamy tu innéj.“

I rzecz tak się ma w istocie; mieszkańcy Queretaro nie mają innéj zdawkowéj monety, tylko sztuczki mydła, stemplowane herbem miasta i popiersiem człowieka, który ma prawo ich wyrabiania. Niejest też zabronioném myć się témi pieniędzmi. Cokolwiek jednak to jest kosztowną rzeczą dla tamecznych mieszkańców, bo skoro wymydlono herb miasta, już pieniądz ten nic nie znaczy.

Zwrócono uwagę pewnego sędziego angielskiego, na popełnioną przezeń pomyłkę, iż zamiast wyroku na śmierć, wydał na deportacyą. Sędzia kazał natychmiast wprowadzić nazad winowajcę, który dopuścił się zbrodni godnéj kary śmierci, wsadził sędziowską perukę na głowę i czarny biret i rzekł: winowajco przepraszam cię za pomyłkę! nie na deportacyą, lecz na śmierć ciebie skazuję.

Chińska osobliwość. Jeżeli Chińczyk sądzi, że jego synowa zasłużyła na karę cielesną za złe życie lub z innéj przyczyny, natenczas niemogąc jéj osobiście widzieć, dla przepisów krajowych, woła syna, a męża obwinionéj, przekłada mu wykroczenie jego żony, rozkazuje mu położyć się i wtenczas plagi mu wylicza. Skoro syn liczbę prawną chłosty otrzymał, wstaje na kolana, dotyka czołem podłogi, dziękuje ojcu za plagi, idzie potém do żony, aby jéj tę samą liczbę chłosty wydzielił, którą sam od ojca otrzymał.

MODY.

Paryż, dnia 17. Kwietnia 1845.

Często biorą na ranne ubrania fulardy francuzkie i indyjskie w ciemnoniebieskiem tle z paskami białemi, lub na tle wiśniowém z brunatnemi paskami. Stanik u nich jest gładki, otwarty, z małemi wyłogami; rękawy są obcisłe, a powłoka obszerna, często sznurkami, lub kutasami z przodu podobnie jak i na staniku oszyta. Kapelusz słomkowy z gałązką zieloną i szal albański dobrze wyglądają przy tym ubiorze.

W ogóle uważają na to, aby ubiory były dosyć eleganckie, mniéj jednak kosztowne, jak przed wielkanocą.

Ubiór na południowe wyjście. Suknia z taftu z paskami niebieskiémi na tle białem ze spencerkiem z czarnego aksamitu, żokeje na ramionach, jako téż z tyłu małe poły u niego. Wyłogi rękawów są dosyć szerokie i wykładają się à la Louis XIII. Do tego kapelusz ściągany z białéj tafty z dwoma piórami, rozdzielonemi kokardą z wstążek. Jedno z tych piór opada na szyję, drugie ku górze podniesione.

Z przodu otwarte spencer-staniki ukazują półkoszulcza batystowe, zawsze jeszcze piękne. Rękawy do tego rodzaju staników są na pół szerokie i nie dochodzą do ręki, owszem u dołu kończą się w bufkę batystową lub muślinową, która ramionom nadaje nienaturalną grubość, i dla tego uważaną jest za niezdobiącą i bez smaku.

Na odwiedziny wieczorne. Suknia z cieniowanego taftu z wyciętym skromnie stanikiem, z wyłogami w ząbki i krótkiemi rękawami; na powłoce trzy falbany w ząbki wycinane; szal kaszemirowy i pół długie rękawiczki. Kapelusz z białéj mory z dwiema tulowemi bufkami u brzegu obwodu, barbkami blondynowemi zdobny, które są z każdéj strony bukietem kwiatów ujęte.

Ubiór balowy. Suknia z ciemnoniebieskiéj, lub różowéj mory z potrójném lub poczwórném obszyciem koronkowém; sztywny wycięty stanik z kołnierzykiem z przodu otwartym i oszytym koronkami. Trzy rzędy koronek stanowią rękawy u téj sukni.

Dla mężczyzn. Surdut z szerokiemi wyłogami, na jeden rząd guziki. Kołnierz niski i szeroki, stan przechodzi prawie po za biodrę i jest z tyłu dwoma guzikami zaznaczony, które szeroko od siebie odstają. Poły są krótkie, lecz szerokie i pełne; wyłogi z przodu długo zachodzą, kołnierz rogaty i tak szeroki jak wyłogi. Rękawy obcisłe. — Kamizelki ze stojącémi lub szalikowémi kołnierzami. Ostatnie wysoko się zapinają.

Objaśnienie ryciny.

1) Surdut, na jeden rząd guziki. Kamizelka pikowa; pantalony w pasy.
2) Szlafroczek jedwabny, rozetkami ozdobiony; kapelusz à la mécanique.
3) Kapelusz wiankiem różowym strojny; suknia w morę; koronkowa mantylla.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*